

UCIEKINIER

Mroczny elf siedział cicho w koronie drzewa. Najciszej jak potrafił. Nie więcej jak kwadrans temu udało mu się uciec przed pogonią. Ludzi w tej części Zapomnianych Krain nie lubili elfów. A w szczególności drowów. A ten elf był tak typowym drowem, że bardziej typowego trudno byłoby znaleźć. Wysoki z czarną skórą. Tak czarną, że patrząc na niego, wydawało się, że się patrzy w nieprzeniknioną ciemność. Do tego dochodziły białe jak śnieg włosy. Nie. Zdecydowanie nie lubiano tutaj takich „stworów”.

- Po co ja w ogóle opuszczałem Menzo? – Pomyślał. – W gruncie rzeczy stolica drowów nie jest taka zła. Pomimo zwariowanej hierarchii, rządów kobiet, znenawidzonej bogini Lloth i przede wszystkim nudy.

Jednak wszystko to było lepsze od rozszarpania przez psy albo tortur. A okoliczni ludzie byli jednymi z najlepszych w tym fachu w Zapomnianych Krainach. Tak długo walczyli z elfami, że doszli do mistrzostwa w zadawaniu im cierpienia. Większe cierpienia mogły zadać chyba tylko kapłanki Lloth zamieniając w przekłętą istotę – pół drowa, pół pająka. Jednak nie zdarzało się to często, jeśli tylko było się posłusznym kobietom. Wszystkie niewygody życia w Menzo dało się znieść. Jednak elf był ciekaw świata. Był znudzony życiem pod ziemią. Życiem jako mężczyzna. Kobiety miały swoje rozrywki. Mężczyźni prawie żadnych. Dlatego uciekł.

Teraz tego żałował. Ale nie miał już powrotu. Gdyby wrócił... Nawet nie chciał myśleć, co mogłoby się stać. Teraz zostało mu tylko życie wygnańca. A miało być tak pięknie. Rozmyślania przerwały mu krzyki ludzi i skowyt psów.

- Znaleźli mnie! – Pomyślał.

Był schowany w liściach i niewidoczny z dołu, a pień posypał sobie tylko wiadomą substancją, która - jak miał nadzieję - zmyli psy. Tak czy inaczej bardzo się bał. Moment później drow zobaczył swoich prześladowców. Serce zabiło mu mocniej, gdy psy zatrzymały się na dłużej pod drzewem, na którym siedział. Jednak wreszcie odeszły. A za nimi ludzie. Przynajmniej na razie był bezpieczny. Na razie.

- Co to za życie? – Zapytał sam do siebie. – Wieczna ucieczka. No ale trudno. Do Menzo nie mam już po co wracać. Mogę najwyżej poszukać miejsca, w którym ludzie nie będą tak źle nastawieni do mojej rasy. Jeśli takie w ogóle gdzieś się znajduje.

Zszedł z drzewa i udał się w przeciwnym kierunku do tego, w który pobiegli jego oprawcy. Przez długi czas szedł strumieniem, żeby zmylić psy, gdyby znowu go ścigali. Po długim marszu doszedł w pobliże osamotnionej farmy. Bał się jednak podejść. Kto wie, co mogliby mu zrobić jej mieszkańcy. Położył się w krzakach i szybko zasnął.

W pewnym momencie poczuł, że ktoś klepie go w ramię. Obudził się i zobaczył stojącego nad nim człowieka. Już chciał uciekać, gdy mężczyzna powiedział:

- Nie bój się. Ja i moja rodzina od dawna pomagamy elfom. Choć Ty jesteś pierwszym drowem, jakiego spotkałem. Jesteśmy inni niż większość ludzi w okolicy. A wszystko przez to, że kiedyś jeden z elfów nam pomógł. Uchronił nasze dziecko przed utonięciem w pobliskiej rzece. Nie chciał nic w zamian. Od tego czasu pomagamy wszystkim elfom potrzebującym schronienia.

Drow poszedł z wieśniakiem do jego domu. Rzeczywiście cała jego rodzina była dla niego miła i uprzejma. Dali mu jeść i pić, a potem odstąpili łóżko. Miał nadzieję, że jego kłopoty wreszcie się skończyły. Że dzięki tym wieśniakom przeżyje wśród nieprzyjaznych ludzi i ucieknie do miejsca gdzie elfów nie zabija się dla przyjemności. Zasnął z poczuciem bezpieczeństwa.

W nocy obudził go jakiś dźwięk. Był bardzo cichy, ale czule elfie uszy go wychwyciły. Wstał ostrożnie z łóżka i wszedł do głównej izby. Było bardzo cicho i pusto. Dopiero przy drzwiach znalazł ciało gospodarza. Otworzył drzwi – nikogo. Tylko przed chatą leżały ciała jej mieszkańców. Powoli wyszedł w ciemność. Nagle uderzyła w niego kula ognia, a po chwili kilka mniejszych czarów. Zanim umarł, zdążył zobaczyć czarodziejki Lloth. Być może uciekł przed ludźmi, ale zapomniał o jednym... Lloth nie odpuszcza zdrajcom...